

PIOTR WYSOCKI

ur. 1936; Toruń



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie towarzyskie, knajpa Pod Karasiem, klub Nora, Anna Świetlicka, alkohol

Życie towarzyskie było zupełnie inaczej

To życie towarzyskie było zupełnie inaczej. Nie było samochodów. Kończyło się przedstawienie, szło się do knajpy, do Śródmiejskiej, do Astorii, do Wisły czasami, do Polonii, a Śródmiejska to obok była klatka Iwa, mianowicie na stojąco taki bufet, tam szumiało zawsze w tym bufecie. No i słynna restauracja Karaś. Mówiliśmy na nią „doktor Karaś”, „pan mecenas Karaś”, „pan profesor Karaś” i tam chodziliśmy czasami z dyrektorem, z Jerzym Torończykiem, bo świetnie podawano rybę tam. Podłoga czarna, taka smarowana nie wiem czym. Stoły metalowe takie, krzesła metalowe. Ale tam był klimat, tam była atmosfera.

W Norze obowiązywały karty wstępu. To byli redaktorzy, artyści oczywiście, tancerze z Teatru Muzycznego, malarze, plastycy. Osoba, która dostawała kartę, musiała być wprowadzana przez stałego bywalca. Można było wprowadzić nie artystę, ale wtedy się zgłaszało, bo kierownik zawsze był: ja wprowadzam dzisiaj, czy ja mogę wprowadzić dzisiaj? Albo się umawiało: proszę zarezerwować dla mnie stolik, bo ja przyjdę – na przykład – z Michnikowskim, bo wszyscy aktorzy, którzy przyjeżdżali do Lublina, nie tylko na chałtury, szli do Nory i w Norze urzędowali, bo co będzie robił w hotelu, woli posiedzieć w dobrym towarzystwie. Tam się nie chodziło na jedzenie, tam były zakąski – to śledź, to jajko w majonezie, to kotlet, ale sam kotlet, rzadko bywała wątróbka, w każdym razie takie jedynie przekąski. Kawę rzadko się tam piło czy herbatę, przeważnie napoje. Tam też bywało tak, że od czasu do czasu się coś przynosiło. A był też taki okres, że się umawialiśmy: „Słuchaj, ty w sobotę przyniesiesz co?”, „No, ja przyniosę bigos” i przynosił, założmy, wielki gar bigosu. Albo: „Ja przyniosę schab przeze mnie zrobiony ze śliwkami”, no i wtedy krajało się. Tam nie było tłumów, jak było pięćdziesiąt osób, to było dużo. Później powiększono Norę jeszcze o piętro i tam był bufet na górze.

W Norze przeważnie się piło czystą wódkę. Ale były też takie mody, w zależności od tego, co rzucono na sklepy. Rzucono na przykład wermut i wówczas piło się wermut i kupowało się w sklepach tylko wermut, bo tylko ten wermut był. Śliwowica była też

piła bardzo często. Piwo tylko w butelkach, rzadko bywało w beczce. Tam się piwa na ogół nie piło, wódeczkę przede wszystkim. No i co ważne, że tam były też tańce, była orkiestra, stała orkiestra była, a później zawsze w skrzydle po lewej stronie sceny stał fortepian, więc bywało też tak, że ktoś grający na przykład o dwunastej w południe przychodził, siadał sobie do fortepianu i grał, dawał taki koncert sobie. To różnie bywało, bywało, że i w czwartki były tańce, no i w soboty oczywiście też, tak że myśmy w sobotę szli i tańczyliśmy. Moją taką ukochaną partnerką do tańca była Anka Świetlicka, przede wszystkim dlatego, że wystarczyło, że jej pięćdziesiątkę postawiłem, bo ona więcej wódki nie piła przez cały wieczór. Nie piła, po prostu więcej nie piła wódki. A ubóstwiała taniec i tańczyła. To była zgrabna szprycha. Najgorzej było w stanie wojennym, mianowicie było bardzo mało alkoholu i wisiąca lista, na którą zapisywaliśmy się, żeby dostać sto gram wódki. Coś trzy litry dostawała [kierowniczką] na wieczór, tylko [tyle] wolno było jej sprzedać.

Data i miejsce nagrania	2014-11-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"